

Poeta, który wnikał w ciemność światlistą

(Dokończenie ze strony 17)

szukałem Cię w zielonej trawie
ale tam tylko polny konik
szukałem Cię w teatrze w literaturze
w śpiewie i fortepianie

A Ty przysłaś jak anioł codzienności
ja otworzyłem Tobie drzwi
i teraz jesteś moim każdym dniem
czerwoną różą w dłoni serca

(„Mały tryptyk miłosny”)

Dla Bartyńskiego poezja nie jest żywiołem, lecz jedynie materią, w której nieustannie utrwalana jest rzeczywistość czasów poety. Widzi dalej, niż na to pozwala bezpośrednia przestrzeń słowa. Żeby zaspokoić pragnienie czytelników – poeta winien „być na wskroś autentyczny. A to zależy zarówno od wrażliwości twórcy i jego umiejętności otworzenia się na rzeczywistość, w której żyje, jak i od realistycznej oceny własnej pozycji w nieustannie zmieniającym się świecie Poeta pojmował życie jak najszerzej: fizycznie i metafizycznie. Był nosicielem prawd oczywistych i tych, których nie ma, ale za którymi twórca musi iść zawsze. Poeta wyznawał pogląd, że artysta jest jednostką wyjątkową zarówno na tle współczesnego, jak i dawnego społeczeństwa. „A teraz pisze, bo już wie albo pisze w tym właśnie celu, żeby się w tej chwili o całym świecie i o sobie, i o swoim wierszu czegoś nowego, nieznanego dowiedzieć”. (Leśmian w szkicu „Z rozmyślań o poezji”).

O szczególnym ukierunkowaniu poetyckich myśli Bartyńskiego napisał krakowski krytyk Jacek Kajtoch: „Buduje cały system antytez: sztuka i zagłada, miłość i śmierć, światło i mrok, białe i czarne, tłok i pustka, nienicość i nicość. Antytezy z różnych dziedzin i różnej trafności”. Zadziwiające, że człowiek, któremu zapewne nie przyszłoby do głowy żyć inaczej, niż żył – dla którego wszelka myśl o naprawianiu świata przez sztukę (rozprzestrzenienia się w sekwencji heroicznie zuchwałej woli) znajduje to, czego inni poszukiwali bez powodzenia. Już w roku 1951 Anna Kowalska w swoich dziennikach z lat 1927-1969 zanotowała: „rewelacja” siedemnastoletni chłopak (...) Bartyński wystąpił z wierszami. Chyba duży talent. Duża osobowość (...) ogromna siła liryczna”.

Ktoś mógłby powiedzieć, że życie Andrzeja Bartyńskiego (jak jego poezja) należy do stosunkowo spokojnych i bez wielkich wstrząsów. A jednak nie. Nad pokoleniem poety unosi się jeszcze powiew tragizmu. Bo kiedy jesteśmy w kręgu poety myślimy wraz

z nim. O świecie – ale poprzez sekwencję zdarzeń:

*nasz elementarz – ja pamiętam ty pamiętasz
Homer Chopin polna mięta
a Piłsudski Lwów – legenda
wojna chłopcy i dziewczęta
wojna wojna!
(...)
Czy pamiętasz?*

*Berlin Moskwa Westerplatte
Londyn Jałta Lwów i Katyń
dla jednych milionów – tragedie dramaty
a dla wybrańców wiosenne kwiaty*

(„Erato”)

Z poezją Bartyńskiego bywa podobnie jak z filozofią, pragnie zrozumieć rzeczy po to, by się do nich dostosować. Przeżył próbę ognia systemów filozoficznych, żeby w pewnym momencie stwierdzić:

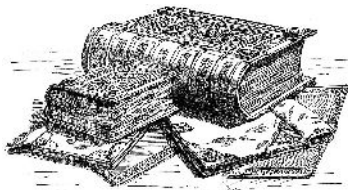
*Jedziesz pociągiem czasu
idziesz uliczką chwili
stajesz przed wystawą
siadasz na ławce w parku
po głowie chodzą ci różne myśli
nasz świat wewnętrzny*

Metafory i określenia wrocławskiego poety ukazują różne postawy i ich konsekwencje: opisując świat w dyskursywnym języku filozofii (przekłada to na język obrazów i pojęć) jest to strategia przetrwania „bo ociemniałem być poetą / znaczy dotykać świat daleko”. Bo dobro jest częścią tego świata. Najgłębszym uczestnictwem w człowieczeństwie. A więc poezja i dobroć „jest ona wyłniona / świata poetą Norwidem”. Przed laty Bogusław Kunda napisał: „ci, którzy znają Bartyńskiego, bądź tylko raz jeden mieli okazję zetknąć się z nim, wiedzą, że to człowiek niezwykle, o fenomenalnej pamięci, ogromnym odczuciu i... złotym sercu”.

Andrzej Bartyński niejednokrotnie zapraszał nas czytelników do odbywania podróży w przeszłość. Nie tylko do ukochanego „utraconego Lwowa, ale do czasów Sokratesa, Platona, Homera, Tacyty – naszego Słowackiego, Norwida i Chopina”. Nie były to przypadkowe kierunki, to była marszruta przemyślana i wykoncypowana.

PS. Widzę mojego przyjaciela Andrzeja Bartyńskiego: pasterza i filozofa gdzieś na syryjskich wzgórzach odkrywającego „jakąś aleksandryjską” formułę dowodzącą słuszności gwiazdnych prawd. A czas był tym, który posuwał się – powolny i niewyciężony – jak cień chmury w ruchu...

Andrzej Gnarowski



Andrzej Gnarowski

Trzykropek (parafrazując Szymborską)

Pamięci Andrzeja Bartyńskiego

Zawsze stawiam trzykropek. Kropką wyostrzoną
Przez światło spinam krystaliczną przestrzeń
Droga Pani kim jesteś – co przemawiasz

niewieściami

Tony i z dwornością taką?
A w puszczy kurhany leżą na złotych ikonach
Słońce w dół spada na świerki stare i na dąb
wyniosły

Antyfoną słowa Pani w łaskawości swojej:
„Wielka jest uprzejmość niewidomych
Wielka wyrozumiałość i wspaniałomyślność.”

O Pani – a to pytanie wiele osobliwie:
„Co to takiego oglądać oczami?” i „Kto Oczy
stworzył?”

„Jakiego koloru jest Ziemia, gdy wzrok twój
wiruje?”

„Skąd to całe szaleństwo? I cóż to za sprawa?”
Tajemnica Naszego Domu przed oczyma Ducha
Głucha ciemność napełniała planetarne oczy
Odliczałem oddechy. Wszystko było tak samo
(źle sobie radziłem z wielkimi liczbami)
Kiedy krótki sen minął i wstałeś zbudzony
Na lwowskim podwórku (nie zachwianym żadną
ludzką mocą)

Światło sunące naprzód jak siostra za tobą szło –
W Laskach wchodziło na świętości szczeble
Teraz nad twoim miastem świt przegania chmury
A my jak istoty w nimbach. Dawne i nowe
ciemnianołowe

Z hipnotycznego snu



© Fot. Andrzej Walter

Andrzej Bartyński (1934-2018)